Nr. 15. Kraków, dnia 1 Grudnia 1896. Rocznik I.

Adres Redakcyi i Administracyi ulica Floryańska L. 55, I. piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi ulica Floryańska L. 55, I. piętro.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Listy reklamacyjne niepieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.



Prenumerata wynosi:

W Krakowie: (bez odsyłki)
rocznie . . . . 1 złr. 20 ct.
półrocznie . . — „ 60 „
kwartalnie . . — „ 30 „

W Austryi:
rocznie . . . . 1 złr. 40 ct.
półrocznie . . — „ 70 „
kwartalnie . . — „ 35 „

W Niemczech:
rocznie . . . . 3 marki.

We Francyi:
rocznie . . . . 5 franków.

Numer pojedynczy 5 ct.

Do nabycia w Krakowie w Biurze dzienników Plac Maryacki L. 2.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

L. 25.658.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości.

C. k. sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. prokuratorji państwa orzekł w myśl § 493 p. k., iż treść następujących artykułów, umieszczonych w Nrze 14 pisma „Kuryer Kolejowy“, z daty Kraków, 15 listopada 1896, zawiera przedmiotową istotę, a mianowicie: a) artykułu z napisem „Organizacya kolejarzy przed parlamentem“ w ustępach od słów: „Jego mowa była“ do „wskazywać im teraz drogę zażaleń“ i od słów „Jeżeli śledztwo wogóle było przeprowadzone“ do „osadzi wiarygodność słów ministra“ (str. 2) występku z §§ 491, 492, 493 u. k. i z art. V. ust. z 17 grudnia 1862, Nr 8/863 dz. p. p., zaś b) artykułu z napisem „Austryacki minister przed austryackim sądem“ w ustępie od słów: „Przestępców, którzy się nie stawiają“ do „prawo jest równe dla wszystkich“ występku z p. 300 u. k. Konfiskata zatem tego numeru zostaje zatwierdzona, cały nakład ma być zniszczony i dalsze rozszerzanie inkryminowanych ustępów zostaje wzbronione.

Powody. Autor w artykule pod a) w ustępie pierwszym, omawiając mowę J. E. ministra Guttenberga w parlamencie, zaś w ustępie drugim, omawiając postępowanie ze skargami na kolejach obwinia J. E. ministra Guttenberga odnośnie do jego urzędowej działalności, bez przytoczenia szczegółowych okoliczności, o pogardliwe przymioty i usposobienia i wystawia go na publiczne urągowisko, w czem mieszczą się znamiona występku z §§. 491, 492, 493 u. k. i z art. V ustawy z 17 grudnia 1862 Nr. 8/863 dz. p. p., a w inkryminowanym ustępie artykułu pod b) omawiając sprawę obrazy Tomschika, redaktora pisma „Eisenbahner“ przez J. E. ministra Guttenberga, przez wydrwiwanie stara się orzeczenie sądu najwyższego w powadze poniżyć i pobudzić do pogardy przeciw władzom sądowym, w czem mieszczą się znamiona występku z §. 300 u. k.

C. k. Sąd krajowy karny.

Kraków, 21 listopada 1896.

Morelowski

W sprawie konfiskaty.

Pomimowoli zmuszeni byliśmy w ostatnim numerze naszego pisma zostawić kilka próżnych miejsc naszym czytelnikom. Nie nasza to wina. Należy to już do przyjemności redaktora, szczególniej w Galicyi, że obok niego stoi tuż policyant lub prokurator z czerwonym ołówkiem.

Ostatnia jednak konfiskata wprawiła nas wprost w zdumienie, naruszono nią bowiem nietykalność mów poselskich i prawo wnoszenia interpelacyj. Gorliwość prokuratora krakowskiego ścięła nam dwa większe ustępy artykułu, wniesionego przez posła Pernerstorfera jako interpelacye w Radzie państwa. Interpelacyę tę przytoczyliśmy ze stenogramu — nie uchroniło jej to jednak od bezlitosnej zagłady. Konfiskatę drugiego artykułu starał się p. prokurator umotywować sławnym w Austryi kauczukowym §. 300, dającym się zastosować, jak kto chce — i ten niechże już p. prokuratorowi wyjdzie na zdrowie. O interpelacyę upomnimy się jednakowoż raz jeszcze w Radzie państwa przez usta tegoż samego p. Pernerstorfera.

Jeżeliśmy dzisiaj w sprawie konfiskaty głos zabrali — to dlatego, aby wykazać, co niejednemu jest znanem, że przeciw proletaryatowi kolejowemu występuje rząd ze szczególniejszą zaciekłością.

Próżny to trud. Walka ta dodaje nam nowych sił, a metoda gnębienia sprowadza nowych bojowników w nasze szeregi. Domowe środeczki p. prokuratora nie są w stanie powstrzymać rozbudzonej świadomości wśród kolejarzy. System ten okazał się oddawna bezskutecznym.

Do Was tylko, Towarzysze, zwracamy się z całem zaufaniem. Popierajcie Waszą prasę i organizacyę. Chcecie uzyskać wolność — musicie o nią walczyć! Redakcya.

Służba kolejowa wobec organizacyi robotniczej.

Wiadomem jest powszechnie, że tam, gdzie nie ma kontroli ogółu, panuje samowola i dzieją się aż nadto często bezprawia. Jak w wojsku utrzymanie ścisłej karności, ścisłego nadzoru nad każdą jednostką, wymaga koniecznie żelaznej brutalności, tak i przy dzisiejszych stosunkach postępowanie ze służbą na kolejach musi być bezwzględne, choćby nawet ucierpiało przytem prawo tej lub owej jednostki. Musi być, dlatego, że trudno spodziewać się, aby kto dobrowolnie spełniał tę ciężką, wytężającą robotę, jaką się dziś na niego nakłada. Z chwilą jednakże, kiedy powiększy się liczba służby kolejowej, kiedy podwyższy się płacę, będzie można bardzo łatwo utrzymać karność bez tej bezwzględnej brutalności. Tymczasem zarządy kolejowe nie myślą nawet o tem, aby już raz zaprzestać polityki oszczędzania, tam przedewszystkiem, gdzie idzie o najbardziej uciemiężonych. A nie myślą o tem dlatego, że wszelkie oszczędzanie przy wyżej i najwyżej położonych osobistościach wywołałoby u nich ruch, który mógłby przybrać znaczniejsze rozmiary.

Bo trzeba przyznać, że właśnie ci wyżsi i najwyżsi urzędnicy rozumieją bardzo dobrze swój interes i na zrobienie sobie uszczerbku nigdyby nie zezwolili. A wreszcie ci, którzy mieliby uchwalić oszczędność przy tych urzędnikach, to przecież także urzędnicy, należący do jednego i tego samego koła, — a wiemy, że od siebie nikt nie lubi rozpocząć oszczędności...

W równym jednakże stopniu, w jakim ci ludzie rozumieją własny interes, w równym stopniu nie mogą pojąć i nie mogą postawić się w położeniu niższej służby kolejowej. Wiedzą tylko tyle, że im bezwzględniej i brutalniej postępują, tem ściślejszą jest karność i tem pewniejszem dokładne wypełnienie służby. Gdyby któremu z przełożonych wpadło na myśl, postępować sobie ze służbą oględniej, bardziej po ludzku, to natychmiast ws... robotnicy przyszliby do niego z zupełnie słusznemi prośbami i żądaniami i ani wymowa Cycerona nie byłaby dostateczną na wytłómaczenie tym ludziom, że się im dobrze dzieje. A przełożony taki miałby do wyboru między dwiema ostatecznościami: albo wyrządzić robotnikom świadomie niesprawiedliwość, albo zbierać ciągle nagany i upomnienia z góry, ponieważ nie byłby w stanie, za pomocą dobroci, wydusić od ludzi takiej ilości pracy, jakąby mógł wycisnąć, postępując bezwzględnie i brutalnie. Z tego to powodu wszyscy nasi przełożeni są tak niedostępni i szorstcy, z tego powodu odrzucają wszystkie prośby o jakiekolwiek ulgi, o urlop, podwyższenie płacy i t. p. i dołączają do tego te zwykłe w służbie, miłe wyrazy, między któremi zjawia się często słowo łajdak, gałgan... I nie ze zbytniej gorliwości służbowej przemawiają oni w ten sposób, ale tylko dlatego, że ich własna karyera zależy od ich sztuki popędzania.

Urzędnik bardziej ludzki nie byłby w stanie spełniać należycie służby z tak małą ilością źle płatnego personalu. Na to potrzebni są ludzie z charakterem dozorcy niewolników. Bo czyż może nie jest prawdą, że najbrutalniejszy, najbezwstydniejszy i najnikczemniejszy awansuje zawsze, podczas gdy uczciwy i ludzki gnije pół życia przynajmniej gdzieś w zapadłym zakątku. My z tego wszystkiego możemy się nauczyć jednej, wielkiej prawdy: wszystkie dzisiejsze przedsiębiorstwa, prywatne czy państwowe, kolej czy fabryka, kopalnia czy posiadłość gruntowa, wszystko to opiera się na wyzysku klasy nieposiadającej.

Wszyscy zaś ci, którzy wprost nie należą ani do wyzyskiwaczy, ani do wyzyskiwanych, muszą być sługami wyzysku. To też wszyscy nasi urzędnicy, chociaż najczęściej sami wyzyskiwani, są narzędziami wyzysku.

W tej strasznej walce wszystkich przeciw wszystkim nikt się nie ogląda na miłość lub ludzkość, nagi egoizm, szalejąc, rządzi wszystkiem. Kto okrutny, bez serca, na tego spadają zaszczyty i godności — ludzki, łagodny ginie stratowany. Jeżeli my przeto opieramy się temu jarzmu i chcemy się z pod niego wydobyć, to walczymy tylko przeciw samemu systemowi wyzysku; wraz z jego upadkiem przestaną także jego narzędzia być naszymi ciemiężcami. Ale jasno, jak słońce, stanąć powinien przed naszemi oczyma fakt, że nie prośby i żebrania u przedstawicieli i sług wyzysku mogą nam pomódz, bo ponad nimi stoi w krwi i pocie kąpany, potężny bóg-wyzysk, którego drakońskim przepisom muszą ulegać jego niewolnicy.

Tylko jeden potężny smok jest w stanie obalić to potworne bóstwo, a temu smokowi na imię „Zorganizowany proletaryat“!

Tak, jak we wszystkich przedsiębiorstwach utworzyły się organizacye wyzyskiwanych i stanowią tylko ogniwa jednego łańcucha, oddziały jednej armii, tak też jest obowiązkiem kolejarzy przyłączyć się do tej armii i zdobyć sobie ten szacunek u ludzi i swoich przełożonych, który w biegu lat zniknął zupełnie.

Kolejarze nie powinni być uniżonymi automatycznymi, podług paragrafów działającymi tylko sługami, ale, przeciwnie, ludźmi, świadomymi swojej odpowiedzialności, pełnymi charakteru, gotowymi w każdej chwili ofiarować dla bliźnich życie, zdrowie, ostatnie dobro — ale też o życie, zdrowie i szczęście własne i swych rodzin walczyć mężnie i wytrwale.

Kongres urzędników kolejowych i „Bahn frei“.

Są ludzie, którzy, mimo, że ich opiekę ciągle się odrzuca, mimo, że się nimi pogardza, przecież nie przestają narzucać się wszystkim na opiekunów i podawać się za ich reprezentantów. Do tego rodzaju indywiduów należą też hofraci i ich służalcy ze „Stowarzyszenia urzędników kolejowych“ („Eisenbahnbeamtenverein“). Pamiętamy jeszcze bardzo dobrze, jak na kongresie urzędników i podurzędników, odbytym w październiku, obrzucono tych panów obelgami za ich niegodne wystąpienie; pamiętamy, jak wszyscy uczciwi urzędnicy wyparli się wspólności z tem stowarzyszeniem, będącem tylko hańbą dla urzędników kolejowych. Zostali w niem tylko ludzie, zajmujący już wysokie stanowiska, albo tacy, którzy za szczyt szczęścia uważają wydostanie się na jakąś tłustą posadę, — słowem ludzie, którzy najmniej mają prawa występować w imieniu wszystkich urzędników, a cóż dopiero całego personalu służbowego.

A przecież w numerze ich pisma „Bahn frei“ z dnia 1 ubiegłego miesiąca czytamy rzeczy, któreby nas mogły pobudzać do śmiechu, gdyby nie były wprost obrażające. Widocznie ci panowie zapomnieli o tem wszystkiem, co było na kongresie, i odważają się teraz znowu występować, jako „jedynie uprawnieni“ reprezentanci interesów wszystkich kolejarzy!

Nas przedewszystkiem obchodzi to, że do kolejarzy zaliczamy się przecież i my, robotnicy i służba kolejowa, i dlatego stanowczo musimy zaprotestować przeciw takiemu przywłaszczeniu sobie prawa reprezentacyi.

Dość przypomnieć, że przecież „Stowarzyszenie urzędników kolejowych“ ułożyło projekt, na podstawie którego chciało wprowadzić do personalu kolejowego średniowieczny podział na kasty! Tylko wyjątkowo pozwalał projekt na przejście z jednej grupy do wyższej i to tylko człowiekowi „ambitnemu i wysoko (!) sięgającemu“. Świadczy to najlepiej o reakcyjnych zachciankach pismaków z „Bahn frei“; wszak dali oni przez to do poznania, że robotników nie uważają wcale za ludzi, że chcą, aby każdy, kto o jeden stopień wyżej się posunął, pogardzał niżej od siebie stojącym. A teraz „Bahn frei“ pisze, że występuje w interesie wszystkich zatrudnionych na kolejach. O, doprawdy, ci ludzie mają zbyt krótką pamięć, albo też uważają innych za bardzo o bardzo naiwnych.

W dalszym ciągu tego samego artykułu dowiadujemy się nowej rzeczy. Oto „Bahn frei“ oświadcza, że członkowie „Vereinu“ chcą teraz rozpocząć „stanowczą“ walkę w celu przeprowadzenia swych żądań. Panowie hofraci chcą walczyć! Ależ to śmieszne, — kto zna ich charakter, kto kiedykolwiek przypatrywał się ich działalności, ten wie, że oni walczyć nie potrafią i nieśmią. Toż to nie mężczyźni, nie ludzie, zdolni do walki; podawanie uniżonych próśb (które swoją drogą szybko znajdują się w koszach ministra i dyrektorów), to jedyny sposób, w jaki starali się kiedykolwiek uzyskać coś ze swoich żądań. Niechże więc nam oczu nie mydlą, bo to daremne staranie, — znamy ich już bardzo dobrze!

W końcu nie mogło się naturalnie obejść bez wycieczki przeciwko socyalnej demokracyi. „Bahn frei“ pisze, że socyaliści stanowią niejako przyboczną straż „Verbandu“. My się z tego zarzutu usprawiedliwiać nie potrzebujemy: nasze stanowisko wobec radykalnych urzędników, grupujących się w „Verbandzie lub jakiem innem stowarzyszeniu, jest bardzo jasne. Będziemy zawsze popierali żądania opozycyjnych urzędników, ale zastrzegaliśmy już sobie nieraz prawo krytyki wobec nich i z tego prawa korzystamy często.

Są między nami, socyalistycznymi robotnikami kolejowymi a radykalnymi urzędnikami, różnice znaczne, zasadnicze — ale gdzie będzie potrzeba zgnieść wspólnego wroga, walczyć przeciw wspólnym ciemięzcom, tam zawsze pójdziemy razem!

PRZEGLĄD.

Osławiony i naszym czytelnikom znany pewnie ks. biskup Łobos wydał do duchownych swojej parafii poufne pismo, które brzmi, jak następuje:

L. 4082. Uwzględniając niewiadomość niektórych wiernych, którzy mimo naszego zakazu czytają pisma peryodyczne. przez Stojałowskiego i innych pisarzów tego samego rodzaju wydawane, pozwalamy niniejszem tychże wiernych, gdy do św. trybunału pokuty przyjdą i prawdziwie skruszeni będą i poprawę przyrzekną, sakramentalnie rozgrzeszać.

Równiež dla zapobieżenia większemu złemu rozporządzamy, że nie należy z którymkolwiek z tych, dopiero co wspomnianych zbłąkanych wiernych, postępować jakoby z wyklętym — czyli nie należy upierać się przy klątwie!

Z ordynaryatu biskupiego w Tarnowie 6 listopada 1896. † *Ignacy*, biskup.

Jest to najlepszym dowodem, że klątwa, rzucona na przyjaciół ks. Stojałowskiego, nie poskutkowała zupełnie. Ks. biskup sam się o tem przekonał i chce teraz inną drogą nawracać „zbłąkane owieczki“. Pismo powyższe wykazuje najlepiej, że ks. Łobos chce naprawić to wszystko, co on i inni biskupi popsuli postępowaniem swojem poprzedniem, chce może przekonywać znowu lud o „dobrych chęciach“ księży. Ale nam się zdaje, że to już wszystko teraz zapóźno... Lud miał już dosyć czasu poznać, kto jest jego wrogiem, a kto przyjacielem.

Dzień 15 listopada był—jak wiemy—dniem św. Stanisława. Przypadkiem ks. Stojałowski ma na imię także Stanisław, więc nasze władze na podstawie odrębnej swojej logiki wyprowadziły z tego wniosek, że ks. Stojałowskiego trzeba w tym dniu zamknąć. Chciały one w ten sposób uniemożliwić ogromną owacyę, jaką swemu obrońcy przygotowywali chłopi galicyjscy, — chciały one przeszkodzić temu, aby w tym dniu włościaństwo nasze zaprotestowało w ten sposób przeciwko gwałtom, popełnianym na osobie dzielnego księdza redaktora. Tym razem jednakże nie udało się im pozbawić go wolności. Rzecz się miała tak, że kiedy 14 ubiegłego miesiąca ks. Stojałowski przybył do Sącza, natychmiast zjawił się żandarm i pokazał mu rozkaz aresztowania. Wówczas dzielni kolejarze nowosądeccy otoczyli kołem Stojałowskiego i odłączywszy go od żandarma, ułatwili mu ucieczkę. Ale niedość na tem; w tym samym dniu rozesłano po całej Galicyi rozkaz aresztowania ks. Stojałowskiego, rozpuszczono za nim wszędzie sfory żandarmów, aby tylko mieć go w swoich rękach w dniu św. Stanisława. Ks. Stojałowski jednak szczęśliwie wydostał się z błogosławionej Galicyi i w ten sposób zdołał uniknąć kilkutygodniowego może więzienia.

Ciekawem jest jednak, za cóż to chciano go aresztować? Odpowiada na to rozkaz aresztowania, z którego wyjmujemy główne ustępy: „Wydaje się polecenie uwięzienia ks. Stan. Stojałowskiego za zbrodnię naruszenia religii, popełnioną przez to, że, jako wyklęty, odprawił mszę w domu Wojciecha Fajfra w Karmowie i przez to okazał pogardę religii katolickiej“. Dalej powiada rozkaz, że ponieważ zachodzi obawa, że Stojałowski czyn swój powtórzy, więc należy go uwięzić.

Tak więc mamy nowy kwiatek, wykwitły na gruncie galicyjskim. Aresztuje się obywatela austryackiego za to, że wykroczył przeciw przepisom kościelnym. To, co nawet władze kościelne uważają tylko za wykroczenie, to władze świeckie, państwowe, piętnują, jako zbrodnię! U nas wszystko możliwe, — jeśli chodzi tylko o prześladowanie ks. Stojałowskiego lub socyalistów...

Spudłował p. Guttenberg także w komisyi budżetowej przy rozprawie nad etatem ministerstwa dróg żelaznych i dostał za to w imieniu wszystkich stronnictw takie cięgi, po których powinienby czemprędzej powrócić na łono... swej ukochanej armii. Tamby mu było najwygodniej, a braki jakichkolwiek jego zdolności pozostałyby przynajmniej... w ukryciu. Wszyscy mowcy nie oszczędzali go też bynajmniej za dotychczasową gospodarkę kolejową, wykazując przytem zupełną nieudolność zestawienia budżetu ministerstwa dróg żelaznych, którego nie zaopatrzono nawet w odpowiednie motywa. Niebywała rzecz, że Koło polskie (słuchajcie!) zdobyło się na odwagę, lecz tylko między sobą, i jednomyślnie potępiło politykę kolejową, wykazując mnóstwo braków, szczególnie co do Galicyi, którą rząd traktuje po macoszemu.

Burza ta w szklance wody skończyła się też w samem „Kole“. Zaraz na drugi dzień zatrąbiono do odwrotu, a odkomenderowani przez Koło mamelucy Kozłowski i Rutowski, przedstawili tylko „życzenia kraju“, nagadawszy p. Guttenbergowi tyle komplementów, że ten formalnie zażenowany, kłaniał się tylko i dziękował, zdziwiony tą niezasłużoną owacyą.

W parlamencie jednak przy tym samym etacie p. Guttenberg z tą łatwością się nie prześlizgnie.

W parlamencie austryackim posłowie wogóle nie odznaczają się zbyt wielką pilnością i znanem jest przecież, że nieraz nie można ich się dowołać — z bufetu.

Ale członkowie Koła polskiego celują i pod tym względem. Zdarzyło się niedawno, iż 35 posłów polskich nie przyszło na posiedzenie i wcale nieusprawiedliwiło swojej nieobecności. Wobec tego prezes Koła Jaworski był zmuszonym udzielić im swojej nagany. Tak wyglądają nasi przedstawiciele! Niedziw, że Niemcy, Czesi i posłowie innych narodowości, mając przed sobą takie okazy narodu polskiego, nie mogą mieć o nas dobrego wyobrażenia.

Ciekawi też jesteśmy, co nam ci pilni posłowie odpowiedzą, kiedy niezadługo pociągniemy ich na zgromadzeniach do odpowiedzialności przed ludem za ich działalność...

Znalazł się jeden uczciwy członek Koła polskiego! Jest nim 70-kilkoletni poseł Edward Gniewosz, który ostatniemi czasy wystąpił dwa razy w komisyi budżetowej, przedstawiając za każdym razem stosunki, panujące w Galicyi. Sędziwy ten poseł sam przyznał, że trudno mu zachować zimną krew przy opowiadaniu tego, co się u nas dzieje. Przedewszystkiem w ostatnich czasach uderza każdego postępowanie władz galicyjskich z ks. Stojałowskim. „Muszę się za nim ująć — powiedział Gniewosz, — nie jako za księdzem, tylko jako za obywatelem państwa. Postępowanie władz z tym człowiekiem jest sprzeczne z zasadniczemi ustawami państwa“. Naturalnie, że poseł Gniewosz nie jest żadnym socyalistą, ani radykałem, przeciwnie, wyznaje zasady ściśle konserwatywne, ale jego wystąpienie jest najlepszym dowodem, że gwałty i nadużycia, popełniane u nas na każdym kroku, muszą oburzyć każdego uczciwego człowieka, bez względu na przekonanie.

Drugim razem przedstawił Gniewosz opłakany stan naszego szkolnictwa i naszej oświaty. Omówił naprzód te olbrzymie trudności, jakie musi zwalczać biedny syn robotnika lub chłopa na uniwersytecie i w gimnazyum. Nastręczają się mu one codziennie w postaci czesnego, opłaty szkolnej i wreszcie w najnowszych czasach w postaci mundurków, które jakby umyślnie zamykają biednym uczniom drogę do szkół średnich. To też zdarzył się niedawno fakt, że jeden student zemdlał w klasie, bo nie jadł nic przez trzy dni, prócz suchego chleba tylko w tym celu, aby sobie kupić mundurek! — Następnie przeszedł mowca do szkół ludowych i stwierdził następujący, nader smutny fakt: „W Galicyi nie może 700 000 dzieci uczęszczać do szkół, bo 2.500 gmin szkół nie posiada, a 400 etatowych szkół jest zamkniętych dla braku sił nauczycielskich; w 1000 szkół udzielają nauki niekwalifikowani nauczyciele“. Przyczyną takich stosunków jest zła płaca nauczycieli, która rzeczywiście nikogo nie może zachęcić do obrania sobie tego stanu. Poseł Gniewosz więc wobec tego żąda pomocy państwa, bez której nie będzie można nic w tym kierunku naprawić.

Takie mowy członka Koła polskiego oburzyły naturalnie szanownych naszych posłów, którzy przedewszystkiem uczuli się dotkniętymi tem, co Gniewosz tak dokładnie i wiernie odmalował. Zaczęły się więc ujadania ze strony takich ludzi, jak hr. Dzieduszycki, Rutowski, i im podobni; stańczykowski „Czas“ rzucał się jak wściekły, „demokratyczne“ pisma, jak „Słowo polskie“ oburzały się znowu, że Gniewosz sprawę ściśle „krajową“ wywlókł na światło dzienne przed oczy „obcych“, że złamał solidarność Koła itd. W imieniu Koła polskiego wystąpił w parlamencie przeciw Gniewoszowi poseł Rutowski. Wiedziało Koło, kogo ma obrać na mowcę w tej sprawie: człowiek, który już raz bronił koalicyjnej reformy wyborczej, jest zdolny do wszystkiego. To też z cyniczną rzeczywiście bezczelnością rzucił się Rutowski na posła Gniewosza, zarzucając mu, że nie zna dokładnie stosunków, bo nie przesiaduje w kraju, itp. rzeczy, ale cyframi zbić cyfr Gniewosza nie mógł.

Gniewosz odpowiedział mu z godnością, ale ostro; oświadczywszy, że przytoczone cyfry zaczerpnął z urzędowej statystyki, zakończył przestrogą: „Niech ten, co sam siedzi w szklannym domku, na drugich nie rzuca kamieni“.

Tak się zakończyła burza, wywołana przez Gniewosza; stańczycy nie prędko się jeszcze uspokoili, a ich zachowanie się wobec mów Gniewosza było najlepszym dowodem, że prawda w oczy kole.

Walka przeciw jedynemu niezawisłemu „Stowarzyszeniu urzędników i podurzędników kolejowych“ toczy się z wielką zaciekłością. I antysemici (którzy w żaden sposób nie mogą sobie zdobyć w niem sympatyi), i liberali, którzy z nienawiścią przypatrują się jego wzrostowi, używają wszelkich, najniegodziwszych nawet środków, aby tylko stowarzyszeniu zaszkodzić. I tak ukazała się w jednem z pism wiedeńskich notatka, że stowarzyszenie upada, że nie ma pieniędzy, nie może wydawać pisma „Flugrad“ i t. d., i t. d.

Wszystko to naturalnie są niegodziwe oszczerstwa, wymyślone umyślnie przez nędznych pismaków. Niech sobie szczekają, stowarzyszeniu to nie zaszkodzi wcale, owszem, będzie ono dalej szerzyło świadomość między urzędnikami, naturalnie uczciwymi.

Turecka gospodarka w Stanisławowie

W dniu 22 b. m. był tak zwany „streifung“ w stacyi Matyjówce, skutkiem czego dwie lokomotywy z szyn wyskoczyły, a szczęście, że nie został nikt uszkodzony. Maszyny wtoczyły się w rów. Nie wiele brakowało, a byłby znowu świeży Hołosków, gdyż ten sam pociąg 362 streifował pociąg 373. Powodem tego wszystkiego jest okropny brak personalu pociągowego, który tu w Stanisławowie zastępują robotnikami stacyjnymi, z wszystkich prawie linij pościąganymi. Ludzie ci nie mają najmniejszego pojęcia o znajomości linij, ba nawet wyobrażenia nie nabrali o porządnem zahamowaniu pociągu. Wobec spotęgowanego ruchu, jaki obecnie panuje, i szelmowskiego podziału p. Łukasiewicza, są partye, które w miesiącu październiku dwadzieścia kilka nocy z rzędu w służbie były, z przerwami kilku godzin odpoczynku. A i ten odpoczynek upłynął im na chodzeniu i godzinnem przedstawieniu p. Łukasiewicza. Partye zaś, z pościąganych konduktorów manipulacyjnych utworzone, posiadają prawie robotników stacyjnych, o których sami zugsführerzy mówią, że z największym strachem i prawie na śmierć przygotowani z nimi jeżdżą, gdyż przeważnie robotnicy ci nie pojmują swego zadania i spokojnie na bremzach zasypiają, a choćby którego zugsführer w „Stundenpass“ wpisał, to prócz paru szustaków kary nic go nie czeka, w najgorszym zaś razie powrót do stacyi, z której był do wysługi wzięty.

Ta zatem straszna łatanina dyrekcyi tyle sprowadza, że po stacyach daje się uczuwać brak robotników i obsługi przy szybowaniu. Z powodu zaś powiększenia liczby partyj służbowych brak konduktorów tak wielki, że po stacyach szybuje się z nerwową gorączką, bez zachowania przepisów, co wywołuje takie smutne wypadki, jak np. zabicie maszynisty Jana Zimmera w Czortkowie. Brak personalu przyczynia się również do tego, że pociągi spóźniają się o kilka godzin, zaś służba pociągowa, nie składna i nie wprawna, zasypia ze znużenia — organizm bowiem zbyt długą pracą jest zupełnie wysilony.

Wszystko to jest dziełem kumów i Łukasiewicza. Ten ostatni stara się brak partyj łatać robotnikami, podczas gdy dyrekcya daje ludziom służącym na placu po trzy a nawet dziewięć lat i w dodatku ze wszystkiem obytym — przyjęcie „ohne Anspruch zur Stabilisirung“.

Niekwalifikowany chłop zatem u nas górą. Taki sztorcem się nie postawi, jeszcze dyrekcyi jest wdzięczny, że mu parę centów na bremzie zarobić pozwoli

Co dalej jeszcze. Wskutek wzmożonego do maximum ruchu przeciążeni służbą urzędnicy po stacyach, zamiast czuwać, śpią najspokojniej, a pociąg po kilkanaście minut na stacyi stoi, dopiero zugsführer zmuszony jest posłać kogoś, by urzędnika zbudzono, który najmniejszego pojęcia o ruchu pociągów w obecnej chwili nie ma, bo niejedną już depeszę przez ten czas przespał.

Że tak jest, dowodem wypadek, zaszły przy pociągu nr. 362, idącym z Czerniowiec, któremu stacya Korszów nadmieniła krzyżowanie z pociągiem 377 w Hołoskowie. Były to te same dwa pociągi, które się przed kilkunastu dniami zkarambolowały. Pociąg 362, po przybyciu do Hołoskowa, zastaje urzędnika zaspanego, który wpisuje w Stundenpass, że pociąg 377 nie idzie (trzeba wiedzieć, że jest to pociąg regularny) i wypuszcza równocześnie pociąg nr. 362. Ten wjechawszy w Ottynię, widzi nadchodzący pociąg 377, z którym w Ottyni krzyżuje. Na wzmiankę zugsführera o tem, urzędnik w Ottyni kreśli w Stundenpasie notatkę Hołoskowa i pisze krzyżowanie w Ottyni.

Śpią najspokojniej po stacyach wszystkich linij urzędnicy i to do tego stopnia, że najmniejszej wiedzy o ruchu i biegu pociągów nie

mają, a były wypadki, że numeru stojącego na stacyi pociągu nie znali. Wszelkie zaś pisanie uwag ze strony zugsführera o tem w „Stundenpass“ jest bezowocnem. Heinrich bowiem za gorliwą służbę zugsführera, zapisującego urzędnika w „Stundenpass“, zaraz na brenzę na kilka miesięcy pakuje.

Z tego naszego zestawienia wynika, że plac z szyberów ogołocony, robotników stacyjnych prawie że niema, konduktorów brak, bo ich się robotnikami zastępuje, zugsführerzy zaś rekrutują się z manipulantów, nie mających faktycznie pojęcia o prowadzeniu pociągu, i to tak dalece, że brutto od początkowej do końcowej stacyi w potach obliczają.

Koniec ten gospodarce położyć może rzetelne powiększenie personalu pociągowego. Jeżeli to nie nastąpi w najkrótszym czasie — sprawi nam Wierzbicki taką rzeźnię kolejową, jakiej jeszcze w Galicyi nie było...

Pod pręgierz.

Kraków. Sława dyrekcyi krakowskiej na punkcie sprawiedliwości i porządku śmiało równać się może z dyrekcyą stanisławowską. Niedbałość, lekceważenie i poniewierka ze strony poszczególnych urzędników grasują tutaj w całej pełni. Spotyka to przeważnie służbę kolejową, przydzieloną do pociągów ciężarowych. W ostatnich czasach zapanował dziwny zwyczaj, że przez awizera zawiadomiony i przydzielony konduktor do pociągu ciężarowego, nie odjeżdża tym pociągiem, lecz zostaje przeniesionym do następnego, który zazwyczaj odchodzi w kilka godzin później. Nawiasem mówiąc, człowiek taki za te kilka godzin wyczekiwania nie otrzymuje ani centa. Pokrzywdzona srodze służba kolejowa udawała się ze skargami do inżyniera Trzcińskiego na to niesłuszne z nią postępowanie. P. Trzciński jednak, jak bezmyślny gbur, odpowiedział: „Słusznie, czy niesłusznie, to już ja sam decyduję“ — a odwróciwszy się, mruknął: „niedługo, to żony swoje będą przysyłali“. Na podobną odpowiedź zdobyć się może tylko podobny egzemplarz urzędnika, wyrosłego na zabagnionym gruncie krakowskim. Ostrzedz musimy tego pana, aby na przyszłość unikał podobnych wycieczek przeciw żonom konduktorów, bo mu to na sucho nie ujdzie.

Trafia się również na naszej stacyi druga metoda — nieuwzględniania chorych konduktorów, a przez lekarza uznanych. Jednemu z takich odpowiedział p. insp. Hubl: „że to nie trudno dla nich, bo mu się (lekarzowi) dobrze opłacają“... Wartoby sprawdzić to posądzenie.

Skawina. Niezwykła czułość, jaka dotąd między p. Ocetkiewiczem a Kozłowskim panowała, zacieśnia się coraz bardziej. Oto dowód tej niezwykłej czułości: Przed kilku dniami przejeżdżający przez Skawinę palacz podgórski, będąc głodny, wstąpił do restauracyi Kozłowskiego, by sobie kupić słoniny wędzonej. Powróciwszy na lokomotywę, zabiera się do jedzenia, spostrzega jednak, że wędzonka jest zepsuta i wrzodami pokryta. Leci więc co tchu, aby ją zwrócić Kozłowskiemu, w drodze jednak spotyka naczelnika stacyi, p. Ocetkiewicza, i jemu pokazuje to brzydactwo.

Naczelnik widocznie z obawy przed przykremi następstwami dla swego faworyta Kozłowskiego (a może w napadzie czułej troskliwości o zdrowie palacza — *przyp. red.*) zabójczy specyał od palacza odebrał i z własnych pieniędzy kwotę przez tegoż wydaną zwrócił.

Fakt ten chyba dosadnie przemawia za tem, że między „kumotrami“ skawińskimi istnieje coś więcej, niż zwykła miłość, że tu wchodzi w grę wspólny interes. Podczas kiedy p. naczelnika raczy się najprzedniejszemi przysmakami i napojami (nieraz po kilka buteleczek), za które nie bierze się pieniędzy (przynajmniej nikt tego nie widział) — to służbie kolejowej sprzedaje się za drogie pieniądze liche i niezdrowe pokarmy. Nic więc dziwnego, że Kozłowskiemu wiele rzeczy uchodzi bezkarnie i że pomimo niedbałego pełnienia obowiązków cieszy się nieograniczonem zaufaniem oraz opieką naczelnika. Wobec tego Kozłowski chełpi się na stacyi, jakoby otrzymał od dyrekcyi niejednokrotne uznanie za „gorliwe“ spełnianie służby, podczas gdy przejeżdżający personal „gorliwość“ tę odczuwa na własnej skórze.

Bodaj to mieć protektorów!...

Płaszkowa. Mógłby kto myśleć, że u nas nic ciekawego niema do doniesienia, że my nic nie mamy postawić „pod pręgierz“, — bo dotąd nie często zjawiały się od nas korespondencye w „Kuryerze“. Ale rzecz się ma zupełnie inaczej: choćby tylko taka figura, jak nasz pan naczelnik Ogonowski, zasługuje na to, aby go w naszem piśmie publicznie napiętnować. Człowiek ten postępuje z robotnikami tak brutalnie i podle, że nie wart wcale nazwy człowieka. Ot niedawno był wypadek, że spotkał w poczekalni strażnika, który jakoś nie był jeszcze przy robocie. P. Ogonowski jest bardzo pilny, kiedy chodzi o naganianie innych do pracy. Otóż zobaczywszy strażnika, zaczął go wyzywać ostatniemi słowy, besztać za „próżniactwo“, aż wreszcie posunął się do czynnych obelg! Czy to jest człowiek? Czy nie siedzi w nim raczej jakaś zwierzęca dusza?

Ale zacny p. naczelnik posuwa się jeszcze dalej. I tak raz widział przypadkiem, jak jeden strażnik napisał list do „Kuryera kolejowego“. P. Ogonowski położył wówczas owemu strażnikowi 6 ct. za list, a sam list potargał, mówiąc, że „Kuryer“ już nie wychodzi!

Widocznie skóra drżała na p. naczelniku, aby coś w tym liście nie było o jego sprawkach. Dlatego więc, aby niedopuścić żadnej wiadomości z Ptaszkowy, szlachetny ten mąż dopuścił się niecnego kłamstwa! Oto jest moralność takich indywiduów! Panie Pogonowski! Kłamstwo pańskie nic panu nie pomogło, oliwa widocznie zawsze na wierzch wyjść musi. Panu zaś radzimy szczerze: lepiej być ostrożnym, bo robotnik to też człowiek, któremu cierpliwość może się wyczerpać a wówczas, jeżeli pan trafisz na takiego już zniecierpliwionego, to może pana niemiła niespodzianka spotkać... A więc ostrożnie, panie naczelniku Pogonowski, ostrożnie!...

Nowy Sącz. Od ostatniej naszej korespondencyi nic się u nas na lepsze nie zmieniło. Nietylko p. Zborowski (bo on sam tak bardzo dużo zrobić nie może), ale cała dyrekcya, naczelnik sekcyi, wszyscy przełożeni, od najwyższego zacząwszy, a skończywszy na żydzie Schleissterze, który ma nadzór nad budynkami kolejowymi, spiknęli się na to, aby na każdym kroku prześladować nas i nękać. Wypowiadanie mieszkań nie ustaje; stało się ono teraz sposobem, którym nasza dyrekcya chce ludzi zmusić do wyrzeczenia się swoich przekonań i płaszczenia się przed Jezuitami. Bo naturalnie szanowni OO. Jezuici ciągle, jak czarne duchy, kręcą się między nami, ciągle mają jakieś tajemne konszachty z p. Zborowskim i innymi przełożonymi, a to tylko w tym celu, aby złapać raz tych „niegodziwych“ ludzi, którzy donoszą do „Kuryera“ o wszystkich ich jezuicko-żandarmskich sprawkach. — Wpływ Jezuitów na naszych pp. dyrektorów daje się najlepiej poznać po tem, co się u nas dzieje od czasu, kiedy był tu ksiądz Stojałowski. Rozpacz ogarnęła dyrekcyę, kiedy się dowiedziała, że ks. Stojałowskiemu udało się przy naszej pomocy umknąć przed żandarmami. Osławiony inspektor Abdermann zjechał tu zaraz i z miną groźnego policyanta ściąga z ludzi protokoły i sprawa już nawet oddana do sądu, a tymczasem mszczą się na tych, których znają jako przyjaciół ks. Stojałowskiego. I tak wypowiedziano mieszkanie w kolonii dwu kolejarzom, jak n. p. Stojakowskiemu, konduktorowi Wojciechowskiemu i t. d. Kto wie, jak trudno u nas dostać mieszkanie, jak właściciele domów zdzierają biednych kolejarzy za byle nędzną norę, ten zrozumie, że taki sposób zemsty, pozbawienie ludzi niewinnych dachu, jest wprost nikczemnym, jest tak podłym, że użycie go, poniża godność ludzką. Ale dla naszej dyrekcyi wszystko dobre, byle tylko zgnieść samodzielność naszą.

Księża dopomagają gorliwie w tej walce przeciwko zorganizowanym robotnikom. Niedawno zdarzył się tu fakt, że ksiądz nie chciał ochrzcić dziecka robotnikowi Brzezińskiemu za to, że ten wziął sobie na ojca chrzestnego dra Lemana, którzy przemawiał tu na zgromadzeniu publicznem i jest zwolennikiem naszym. Jest to już drugi taki wypadek w krótkim czasie.

Ale tych wszystkich sposobów prześladowania nas jeszcze mało naszej dyrekcyi. Zasypują nas teraz rozmaitemi przepisami, dodatkami do przepisów i t. d., i t. d., których naturalnie każą nam się trzymać. Ale cóż, kiedy to wszystko pisane po niemiecku! Ludzie i czytać tego nie chcą, bo nie rozumieją; tak samo cała „Dienstpragmatik“ pisana w języku niemieckim. Nie chcemy już wspominać o tem, jak to świadczy o patryotyzmie tych panów, z którym się tak popisują — my już nawet od nich żadnego szlachetniejszego uczucia nie wymagamy, ale przynajmniej choć małej dozy zdrowego rozsądku mamy prawo od nich żądać. Tymczasem właśnie pokazuje się, że nawet tego nie mają, bo chcą, abyśmy przestrzegali rozmaitych przepisów, a wydają je w języku zupełnie dla nas niezrozumiałym! Naturalnie, że i to musimy uważać tylko za sekaturę.

Jeżeli do tego wszystkiego dodam Wam jeszcze ciągłe judzenie i intrygi ze strony Jezuitów i dyrekcyi, ciągłe waśnie i spory, jakie ci „opiekunowie“ robotników starają się między nami szerzyć, to będziecie mieli dokładny obraz stosunków, panujących u nas. Obraz to niepocieszający, ale jest jedna nadzieja: oto, że robotnicy kolejowi w Nowym Sączu odpowiedzą na to wszystko silną organizacyą! Ci z nas, którzy dają się brać na lep pięknych słówek jezuickich, powinni już raz zrozumieć, że to wrogowie ludu, którzy dążą tylko do rozdwojenia nas na dwa obozy. My się nie dajmy zwodzić i oszukiwać, złączmy się pod jednym sztandarem, a wówczas i prześladowania będą musiały ustać. Solidarność nasza powinnaby już raz tych wszystkich, którzy nas chcą poróżnić, nauczyć rozumu...

Stanisławów. (Jak generał Guttenberg dotrzymuje słowa). Juz kilka miesięcy upłynęło od czasu, kiedy p. Guttenberg, odbywał sławną objażdżkę spacerową (inaczej jej bowiem nazwać nie można) po Galicyi, z której tyle tylko wyniósł, że murzyni kolejowi nie mają dyscypliny i że odważają się swoich przełożonych publicznie słowem czernić. — Krótką musi być pamięć p. Guttenberga, skoro tysięcy, pismem i słowem, wnoszonych zażaleń przeciw bezprawiom nie widział, a nawet zupełnie pominął, jak to świadczy wypadek w Stanisławowie, gdzie pewnemu konduktorowi, proszącemu tylko o powody, na podstawie których go uwolniono, wypowiedział słowa: „Sie bekommen diese Gründe“. O powodach tych, gdyby nawet pieszo szły z Wiednia, konduktor byłby się do tego czasu dowiedział. Widocznie p. Guttenberg nie czuje się być zobowiązanym wobec owego konduktora, wobec słów, wyrzeczonych przez siebie. P. Guttenberg jest zdania, że: „der Mensch fangt erst vom Baron an“! Konduktor zaś, to nie człowiek.

Stanisławow. (Biblijny wyzyskiwacz). Już prawdę powiedziawszy, to nasz Stanisławów ma najładniejszą ze wszystkich dyrekcyj kollekcyę zdolnych urzędników, między nimi zaś niepoślednie miejsce zajmuje adjunkt Chomiński, który biblijnemi faktami naprowadza personal kolejowy na domysł, czego mu potrzeba, i by mu się o to postarano. Pewnego razu jednemu z konduktorów, który miał coś do załatwienia i udał się do niego z prośbą, rzekł: „co się to stało wówczas, jak się św. Piotr Chrystusa zaparł?“ Na co mu ów konduktor odparł, że „kogut zapiał“. „A gdzież on jest?“ — pytał dalej p. Chomiński, dając widocznie do poznania, żeby kogutem nie pogardził. Innym razem zaś pyta się konduktora: „a co to dziś w Stanisławowie?“ Na co mu tenże odpowiada, że targ. Pomysłowy adjunkt, wskazując ręką ponad podłogę, rzekł: „a gdyby tak takiego gąsiora!“ Ani słowa, spryt nielada u tego adjunkta, no i gust niezły! Dziwi nas jednak, ze znając tak dobrze biblię, do tak poziomych rzeczy jej używa, co ona bezwzględnie przecież potępia. Chytremu adjunktowi ani przez myśl nie przejdzie, skąd ma brać taki biedak-konduktor na biblijnego koguta lub gąsiora, którego sam latami nie widzi, a za $6^1/_2$ centa milówki kupić go przecież nie można!

Chomińskiemu życzymy zatem, by w sobie tego ducha biblijnego zdusił jak najprędzej.

Monasterzyska. (Cywilizator husiatyńskiej linii!) Jednym z najdzielniejszych pionierów nowoczesnej cywilizacyi, która za pomocą kolei dostaje się w najbardziej zapomniane i jak gdyby od świata cywilizowanego murem chińskim odgrodzone zakątki tej ziemi — jest naczelnik stacyi w Monasterzyskach, Czarnożyński, którego olbrzymiej — czysto szlagońskiej postaci nic do zarzucenia nie mamy, chyba to, że siły swej niedźwiedziej łapy próbuje często na twarzach tamtejszych robotników stacyjnych, czyli, inaczej powiedziawszy: szerzy wśród nich cywilizacyę „mordobiciem“. Pan ów (podobno wysłużony „gefreiter“) ma zwyczaj, wyszedłszy z zabudowania stacyjnego, podpierać sobie boki rękami i nadymać się. Zaczyna wtedy jak paw, gdy słotę przewiduje, tubalnym głosem wywoływać imiona tamtejszych robotników, a to: Dmytro, Iwan, Hryń, Wojtek itd., którzy bez względu na to, że pracując w oddalonym o kilkadziesiąt kroków od stacyi magazynie, głos cywilizatora „ex-gefreitra“ obowiązani są słyszeć i natychmiast przed ślicznem jego obliczem się jawić, gdyż w przeciwnym razie czeka ich „mordobicie“. (Jest to ulubiona nazwa jego). Sam pewnego razu byłem świadkiem podobnego rozpasania. Korzystając ze sposobności, wypytywałem się jednego z tamtejszych robotników o rozmaite szczegóły, który mi oświadczył, „że on jest tylko jedynym cieszącym się łaską owego cywilizatora, z której to łaski raz tylko w twarz dostał, zaś inni włosów tyle na głowie nie mają, ile po pyskach nabrali“.

Wobec tego radzimy cywilizacyę w oryginalny sposób szerzącemu „ex-gefreitrowi“, by swą siłę zużytkował korzystniej, jako Pytlasiński w cyrku, co mu „sławę“ i majątek przynieść może, a czego, będąc lichym urzędniczyną, nigdy dopiąć nie zdoła — co gorsza zaś, że trafiwszy na swego, sam karyerę głupio zakończyć gotów.

Z organizacyj.

Lwów. Tutejsze „Koło miejscowe“ odbyło dnia 22 listopada roczne walne zgromadzenie, które zagaił tow. Storożyński. Następnie złożono sprawozdanie z czynności zarządu za rok ubiegły, oraz sprawozdanie kasowe. Obrót kasowy przedstawia się następująco: dochód 2280 złr. 27 ct., rozchód 2046 złr. 69 ct., pozostałość zatem na rok 1897 wynosi 233 złr. 58 ct.

Z porządku dziennego przystąpiono do wniosków.

Zgromadzenia uchwaliło wypłacać każdemu członkowi, należącemu przez 6 miesięcy, a płacącemu wkładki regularnie — zapomogę w razie słabości przez przeciąg ośmiu tygodni; po tym czasie zapomoga ustaje, w nadzwyczajnych jednak wypadkach może zarząd udzielić jeszcze jednorazowej zapomogi.

Po załatwieniu spraw mniejszej wagi przystąpiono do wyborów. Przewodniczącym został tow. Pichler, zastępcami Storożyński i Strzelecki; sekretarzem Olechowski, zastępcami W. Scheer i Szewczuk; kasyerem Lachowski, zastępcami Ehrenfeld i Poni, bibliotekarzem Dobrucki, zastępcami Breitmajer i Mazepa. Komisyę kontrolującą tworzą: tow. Baśniak, Bizanz i Scheer Jan.

Sąd polubowny: Wasowicz, Wilmann, Bodzon, Schlamp i Czubak.

Nowo wybrany zarząd, obejmując kierunek stow., postarał się o urządzenie całego szeregu wykładów i odczytów, które się rozpoczną z początkiem grudnia. Odczyty te, prowadzone systematycznie, mogą przynieść dla członków niezmierną korzyść, byleby tylko uczęszczali na nie regularnie. Zapomoga w razie słabości, jak również wiele innych korzyści, powinnyby skłonić obojętniejszych i zdala jeszcze stojących do licznego przystępowania do stowarzyszenia. Dziś już każdy zrozumiał, że jedynym środkiem do zdobycia znośniejszych warunków bytu jest silna i wszystkich obejmująca organizacya zawodowa. Rozprószeni i luzem idący stracą nawet to, co dotychczas osiągnęli. Niezbędną przytem jest zgoda i solidarne wszystkich postępowanie. Spodzie-[illegible] je-czna przystępować do stow. liczniej, niż dotychczas.

Wiedeń (12 posiedzenie zarządu Związku z dn. 21/X). Przewodniczył tow. Winteraberger. Omawiano stosunek organizacyi zawodowej do stowarzyszenia urzędników i podurzędników i po dłuższej dyskusyi zażądano od stowarzyszenia, aby przystąpiło do sekretaryatu związku organizacyi zawodowej. Po załatwieniu jeszcze kilku spraw administracyjnej natury zamknięto posiedzenie o 1½ w nocy.

KRONIKA.

Co słychać z podziałem służby? Szereg artykułów w tej sprawie, zamieszczonych w naszem piśmie, zamiast wywołać jakiś skutek, — wprawił dyrekcyę w dziwne jakieś odrętwienie, z którego napowrót trzeba ją będzie wyprowadzić. Gdyśmy zaczęli piętnować niesprawiedliwe i niewłaściwe przydzielanie konduktorów do obsługiwania pociągów osobowych, wówczas p. Podradzki, który w pierwszej chwili z rozpaczy postanowił sobie w łeb strzelić, (o zgrozo!) obiecywał, że sporządzi nowy podział, więcej sprawiedliwy. Stary i wygodny nałóg nie pozwolił mu jednak dotrzymać obietnic i wszystko zostało po dawnemu.

Ponieważ inne dyrekcye pozaprowadzały już u siebie porządek w tym względzie, przydzielając do obsługiwania pociągów osobowych ludzi młodszych, zaś starszych, mających 500 złr. i wyżej stałej płacy, przeznaczyły, stosownie do zdolności, jako kierowników, manipulantów, konduktorów pakunkowych — przeto wzywamy również i krakowską dyrekcyę, by się zastosowała do owego rozporządzenia, wydanego niegdyś przez byłą gen. dyrekcyę, a mającego jeszcze do dzisiaj moc obowiązującą.

Jeżeli to nie poskutkuje, rozpoczniemy z innej beczki — a wtedy sprawa cała musi się oprzeć o ministerstwo.

Okaż więc, p. radco Kolosvary, że jeszcze coś potrafisz...

Szykany policyjne. Poprzedni numer naszego pisma wyszedł dopiero 16 listopada w poniedziałek. Dało to powód prokuratoryi i policyi do wezwania tow. Tokarza, jako odp. redaktora, aby go wypytywać, dlaczego numer nie wyszedł i czy materyał był gotowy, co bardzo mało tych panów obchodzić powinno. Numer nie wyszedł z tej prostej przyczyny, że piętnasty przypadał na niedzielę, w którym to dniu drukarze nie pracują. Są jednakowoż pisma, wychodzące zamiast trzy razy, zaledwie raz na miesiąc — czego czujna policya zdaje się nie widzieć. O ukłuciach tych policyjnych nie wspominalibyśmy nawet, gdyby nie były tak... śmieszne.

„Kalendarz robotniczy“ został przez policyę w podstępny sposób zabrany. Prokurator zaś, nie mogąc znaleść nic odpowiedniego do konfiskaty, rzucił się na poezyę i literackie utwory, do których czuje, jakby to powiedzieć... wstręt, pochodzący zapewne z nieznajomości literatury polskiej.

Redakcya „Kalendarza“ postarała się natychmiast o drugi nakład — i w bieżącym tygodniu będzie go można nabywać w redakcyi „Naprzodu“.

Ruch socyalistyczny wśród włościaństwa galicyjskiego wzmaga się z dniem każdym. Chłopi, przygotowując się do wyborów, zrozumieli, że mogą zwyciężyć tylko w łączności z robotnikami. To budzenie się świadomości między chłopami spowodowało założenie w Krakowie socyalistycznego pisma chłopskiego „Prawo ludu“. C. k. prokuratorya krakowska zrozumiała widocznie bardzo dobrze znaczenie tego pisma, bo na 4 numery obdarzyła redakcyę „Prawa ludu“ czterema konfiskatami, a więc każdy numer uległ konfiskacie! Naturalnie, że to wychodzi tylko na korzyść „Prawa ludu“, bo ludzie z wszystkich stron dopytują się, co to za pismo, które tak ostro pisze, i zgłaszają się z prenumeratą. To też „Prawo ludu“ choć dopiero drugi miesiąc wychodzi, rozchodzi się już w bardzo wielkiej ilości egzemplarzy i szerzy znakomicie agitacyę socyalistyczną wśród ludu wiejskiego. I waszym, towarzysze, obowiązkiem jest, starać się o szerzenie tego pisma po wsiach; bierzcie je ze sobą w podróż, rozdawajcie ludziom, niech je czytają i poznają! Żebyście zaś wiedzieli, gdzie się macie udawać po „Prawo ludu“ podajemy wam adres redakcyi: Rynek Kleparski l. 22. Redakcya otwarta codziennie od 9—1 przed południem.

Robotnicy kolei północnej odbyli przed kilku dniami w Wiedniu zgromadzenie, którego nader ciekawy przebieg poniżej podajemy. W kwietniu jeszcze utworzył się komitet, złożony z kilku ludzi, gotowych zawsze przed każdą władzą bić czołem, który miał wyprosić u dyrektora Jeitelesa zabezpieczenie robotników na starość. Otóż komitet ten zdawał właśnie na tem zebraniu sprawę z tego, co przez ten czas zrobił. I pokazało się, że i p. dyrektor Jeiteles i wszystkie inne widkie ryby, do których ów komitet udawał się z prośbą, przyrzekały najrozmaitsze rzeczy, obiecywały złote góry — ale też na tem się skończyło... To też nasi towarzysze, których była ogromna większość, zganili ostro komitet za to, że działał na własną rękę i poniżał się do próśb w przedpokojach pp. dyrektorów. „My“ — mówił jeden z towarzyszy — „wiemy bardzo dobrze z długoletniego doświadczenia, że prośbami i biciem pokłonów nic nie zyskamy. Już tyle razy udawaliśmy się z prośbą do dyrektora, tyle razy słyszeliśmy jego obiecanki, i potem zawsze wszystko szło w niepamięć. Tym panom przyrzeczenia przychodzą bardzo łatwo i tych przyrzeczeń żaden z nich nie dotrzymuje. My tą drogą próśb nie pójdziemy, ale sami wybierzemy sobie ludzi, którzy z gotowym programem żądań staną przed dyrekcyą i wytrwale a energicznie będą bronili praw naszych!“

W końcu uchwalono poczekać jeszcze kilka tygodni na odpowiedź dyrekcyi, a następnie rozpocząć akcyę na nowo. Okrzykiem na cześć socyalnej demokracyi zamknął przewodniczący zebranie — a było ono najlepszym dowodem, że wszelkie zabiegi rozmaitych dyrekcyj i jej sług są daremne, że socyalizm coraz bardziej wciska się w szeregi robotników kolejowych i staje się podstawą każdej ich czynności.

Jak się u nas obchodzą z kalekami? Pod tym tytułem opisuje „Arbeiter-Zeitung“ następujące charakterystyczne zdarzenie:

W Insbruku stracił strażnik kolejowy Köller nogę z powodu wypadku w służbie. Tamtejszy lekarz kolejowy, dr Mader, napisał mu świadectwo, że stał się niezdolnym do pracy i jako odszkodowanie podał taksę 100%. Na to otrzymał list od naczelnego lekarza, dra Rosmanita, który wyraził wielkie zdziwienie z powodu tej wysokiej (?) taksy i żądał, ażeby dr Mader określił jako taksę tylko 35%, a najwyżej 50%. Na to odpisał dr Mader, że taksę oznaczył na podstawie przepisów, że jej nie zmieni i że uważa Köllera za zupełnie niezdolnego do pracy. (Nie tacy tam lekarze, jak u nas! *przyp. red. Kur. Kol.*) Dr Rosmanit posłał mu w odpowiedzi list, w którym powiada, że uważa go za niezdolnego do stanowiska lekarza kolejowego, że poda ten cały fakt do dyrekcyi itp. Robotnicy kolejowi w Insbruku, dowiedziawszy się o tem, zwołali wielkie zgromadzenie, na którem wyrazili sympatyę i zupełne zaufanie drowi Maderowi, a natomiast żądają stanowczo usunięcia z posady dra Rosmanita.

Fakt ten świadczy najlepiej o tem, jakie to się szwindle dzieją przy wyznaczaniu taksy na odszkodowanie. Wszędzie tylko chcą biednego robotnika oszukać.

Znowu p. Guttenberg! Z pewnego źródła dowiadujemy się, że jednego z czynniejszych członków stowarzyszenia urzędników i podurzędników kolejowych w Wiedniu, przeniesiono „ze względów służbowych“ do Lincu. Nowy to dowód niezwykłej przyjaźni p. Guttenberga dla organizacyi...

Z klubu austryackich urzędników kolejowych. Klub ten, którego członkami są rozmaici hofraci i kandydaci na hofratów, zatrudnieni na austryackich kolejach, postanowił niedawno wybudować dom dla urzędników, aby przecież w jaki sposób okazać im swą pożyteczność. Jako termin wybudowania wyznaczyli pp. hofraci rok 1898, jako rok 50-letniego jubileuszu panowania cesarza Franciszka Józefa. Pewni poparcia i uznania wysłali delegacyę do ministra Guttenberga z prośbą o zapomogę. Pan minister ze zwykłą sobie grzecznością przyjął pp. wydziałowych „Klubu“ i wysłuchawszy ich prośby—odmówił.

Na drugi dzień wydział klubu zebrał się na posiedzenie i przedyskutowawszy całą sprawę, powziął uchwałę, na mocy której polecono wyrazić JE. p. ministrowi serdeczne podziękowanie za życzliwość, którą zawsze okazywał klubowi, i ogłosić to w piśmie „Eisenbahn-Zeitung“!

P. Guttenberg musiał rzeczywiście ogromnie się zadziwić, kiedy mu doniesiono o tej podzięce, po poprzedniej jego odmowie! Ci pp. hofraci nie mają już doprawdy ani krzty godności osobistej! Nic dziw, że do nazwy „hofrata“ przywiązane jest u nas wcale niepochlebne znaczenie...

Niezwykłą przytomność umysłu okazał przed kilku dniami prowadzący pociąg maszynista, nazwiskiem Heckl. Rzecz działa się dnia 23 listopada: na linii Hullein-Kremsir-Frankstadt pędził pociąg w kierunku do stacyi Warnsdorf. Wtem po gwałtownem wstrząśnieniu niedaleko stacyi pociąg stanął: przerażeni pasażerowie wybiegają z wagonów i oto jaki straszny widok przedstawił się ich oczom: Przed pociągiem, w odległości mniej więcej trzech metrów, leżała na szynach dziewczynka. Ubiór jej wskazywał, że pochodzi z warstw robotniczych. Maszynista i palacz pobiegli natychmiast do nieszczęśliwej i umieścili ją w coupé I klasy. Daremne jednak były wszelkie wypytywania, dziewczynka nie chciała dać żadnych wyjaśnień; ale widoczną było rzeczą, że biedna ta istota usiłowała w tak straszny sposób zakończyć życie. Ocalenie swoje zawdzięcza tylko niezwykłej rzeczywiście uwadze i przytomności umysłu maszynisty Heckla, który, widząc już o 200 kroków jakiś przedmiot, leżący na szynach, natychmiast z wielkiem wytężeniem powstrzymał pociąg. Nie gratulacye, które otrzymał, ale sama świadomość ocalenia życia ludzkiego była najlepszą dla niego nagrodą.

Są jeszcze takie szczęśliwe kraje — gdzie ministrem kolei żelaznych nie jest pan Guttenberg. Dzieje się tam też inaczej, jak u nas! Belgijski minister komunikacyi rozporządził, aby robotnicy kolejowi, którzy z powodu niezwykłych wypadków mają pracować dłuższy czas, niż zwykle, dostawali za te niejako nadprogramowe godziny podwójną płacę. Jednakże cały zarobek dzienny nie powinien wtedy przenosić zwykłego więcej, niż o pół; gdyby zaś płaca ta była zamałą, to dyrektorowie mogą żądać podwyższenia w formie nagłych wniosków.

Wyższa szkoła kolejowa ma powstać w Ameryce północnej. Celem jej będzie kształcenie w tych wszystkich gałęziach nauki, które stoją w związku ze służbą kolejową. Szkoła ta ma być połączona z jednym z uniwersytetów, ma obejmować 4 lata nauki, po upływie których będzie można uzyskać stopień akademicki. Program nauki obejmuje język francuski, angielski i niemiecki, matematykę, zasady mechaniki, historyę kolei żelaznych, ustawodawstwo kolejowe itd. Wszystko to ma być ściśle zastosowane do potrzeb praktyki kolejowej.

Byłaby to instytucya, jak widzimy, bardzo pożyteczna, tylko nie wiedzieć jeszcze, czy nie skończy się wszystko na projekcie.

Myśli o bogactwie i ubóstwie. Jeden zły bogacz wart więcej, niż stu poczciwych biednych. Gdyby wszyscy biedni naraz wymarli, cóżby się stało z bogatymi? Bogaty zbiera, gdzie nie sieje, ubogi sieje, gdzie nie zbiera. Niezasłużone bogactwo przynosi szacunek, niezasłużone ubóstwo pogardę. Zbrodnia bogatych zowie się błędem, błąd ubogich zbrodnią. Biedni mogą żyć bez bogatych, ale bogaci bez biednych nigdy. Bogactwo czyni serce twardem, ubóstwo wrażliwem na obce cierpienie. Worek pieniężny bogacza opiera się na żebraczym worku biednego, im cięższym jest pierwszy, tem nędzniejszy drugi.

Ubezpieczenie od konfiskat. W tygodniku wiedeńskim „Die Zeit“ zaproponował niedawno pewien dziennikarz zaprowadzenie nowej gałęzi ubezpieczeń. Ponieważ konfiskaty przynoszą prasie opozycyjnej szkody materyalne, a nie są do przewidzenia, równie jak klęski elementarne, przeto należałoby utworzyć asekuracyę od konfiskat, by w ten sposób zabezpieczyć uczciwą prasę przed finansową ruiną. Jakkolwiek nie stoimy jeszcze przed finansową ruiną z łaski p. prokuratora, jednak projekt ten uważamy za całkiem racyonalny wobec praktyki konfiskacyjnej, stosowanej do nas.

Odpowiedzi Redakcyi.

Kor. w Stanisławowie. Niestety, listu, dla braku czasu, nie wysłaliśmy jeszcze. Resztę pomieścimy w następnym numerze. Dzięki za pamięć.

Pokwitowania.

Na fundusz prasowy złożyli: Pawluk —·20, Wdowa —·05, Pil. —·30, Panek —·15, K. Z. —·15. Razem —·85. Poprzednio wykazano 6·40. Razem 7·25.

Komunikaty.

Krakowskie „Koło miejscowe“ urządza d. 6 grudnia w lokalu własnym przy ul. Floryańskiej l. 55 I. p. **PRZEDSTAWIENIE AMATORSKIE** z nader urozmaiconym programem. Początek o godz. 7 wieczorem.

Nadesłane.

Zwiędły fiołek. Żądam znaku od owej, dobrze mi życzącej. W przeciwnym razie nic nie odpowiadam!

Druk A. Słomskiego w Krakowie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Tomasz Tokarz.**